

## Obrzędy i tradycje polskie

<< 1

# Boże Narodzenie - czas życia i światła

Monika Machota



Święto Łucji tradycyjnie świętuje się w Szwecji pochodem ubranych na biało dziewcząt z wiankami z płonącymi świecami. Jest to święto światła. Dzieje Łucji nie przywodzą na myśl niczego, co związane ze światłem. Patrząc w kalendarz, widzimy, że nie jest to nawet dzień przesilenia zimowego, jednak nie zawsze tak było. Tradycja tego święta sięga jednak czasów sprzed XVI wieku, kiedy obowiązywał kalendarz rzymski (tzw. juliański). Według tamtego kalendarza przesilenie zimowe następowało mniej więcej w tym dniu. W XVI wieku papież Grzegorz XIII wprowadził nowy kalendarz (tzw. gregoriański), wprowadzając rok przestępny i usuwając przy tym jednorazowo 10 dni (!), by zredukować powstałe przez wieki niedoskonałości poprzedniego kalendarza. Zanim wprowadzono tę reformę, wierzono, że „dnia przybywa” poczynając od święta Łucji – od dnia 13 grudnia słońce wschodziło coraz wyżej, a dzień stopniowo wydłużał się. O święcie tym pisze Ludwik Stomma w swojej znanej książce pt. „Słońce rodzi się 13 grudnia”.

W polskiej tradycji rolniczej 13 grudnia wróżono o przyszłych plonach i pogodzie na cały mający dopiero nadejść rok. Każdy dzień poczynając od 13 grudnia aż do wigilii był prognozą na każdy miesiąc – wystarczało bacznie obserwować zjawiska przyrody, by orzec, jaki będzie cały przyszły rok, miesiąc po miesiącu. O pogodzie wróżono również, sypiąc do 12 miseczek sól – w której miseczce sól była wilgotna, ten miesiąc miał być deszczowy. W której natomiast sól była sypka i sucha, w tym miesiącu miały nastąpić susze. Podobnie wróżono o pogodzie w okresie 12 dni dzielących Boże Narodzenie od święta Trzech Króli.

Przygotowania do świąt Bożego Narodzenia – tak jak i dzisiaj – następowały stopniowo. Przygotowywano jadło, sprzątało izby... Anna Zadrożyńska przygotowania te określa jako „wydzielanie świątecznej przestrzeni”. Dokładnie z takim samym wysiłkiem czyni to współczesny człowiek – bo czyż nie myślimy o porządkach, o tej szczególnej świątecznej atmosferze, o podniosłej chwili dzielenia się opłatkiem, wspólnego spożywania wieczerzy, obdarowywania się prezentami? Przestrzeń rozumiana jest tutaj w znaczeniu symbolicznym: zarówno jako miejsce w domu, w którym się „świętuje”, ale także jako sposób przeżywania święta.

Kiedy myślimy o wigilii, pierwsze, co przychodzi nam na myśl, to uroczysta kolacja. Ba, nie tyle zwykła „kolacja”, co uroczysta „wieczerza”, mająca przypominać ucztę pierwszych chrześcijan na pamiętkę wieczerzy Pańskiej. Niezwykle inspirujące są dla mnie słowa wspomnianej wyżej etnografki, która próbuje dociec, co jest istotą tego święta:

„Jak każde spożywanie jedzenia, tak i ona [wigilijna kolacja] łączy siedzących przy jednym stole ludzi. Tworzy niepowtarzalną więź wspólnoty, przyjaźni, dobrych życzeń. Ale jednocześnie jest tego wszystkiego znakiem, symbolem, dowodem. Dlaczego? Co w niej, co we wspólnym

spożywaniu w ogóle, jest aż tak szczególnego, że wyzwala ją lub przynajmniej powinny się wyzwalać tylko najlepsze uczucia? (...) Uczta bowiem jest darem. Wspólne spożywanie posiłków każdorazowo było i jest darem. (...) Dar to przedziwny akt, uczucie uznania, współzwiązku. Zawsze powoduje konsekwencje. Po to w ogóle ludzie się nim posługują. Dar zawsze powoduje reakcję odwzajemnienia. (...) Wieczerza wigilijna byłaby więc szczególnym darem, wzajemnie składanym sobie przez jej uczestników.”

Kim są ci uczestnicy? To, jak się okazuje, nie tylko żywi członkowie rodziny i mieszkańcy domu, lecz także zmarli. Wieczerza wigilijna jest natomiast – w symbolicznym znaczeniu – ofiarą składaną duszom zmarłych w celu pozyskania ich przychylności i wzajemności. W tradycji spożywaniu wigilijnej wieczerzy towarzyszył niezwykle uroczysty i podniosły nastrój. Nie wypadało żartować przy stole ani robić psikusów, prowadzić rozmów na frywolne tematy. Zwykle rozmawiano o rodzinie, wspominano tych bliskich, którzy odeszli. Nie wolno było wstać od stołu, należało spróbować każdej z dwunastu potraw. Taki nastrój bliższy był zaduszkowym biesiadom, o których pisałam w poprzednim artykule, aniżeli radosnym, towarzyskim spotkaniem. W istocie bowiem wierzono, że w wieczerzy uczestniczą dusze zmarłych i to dla nich pozostawiano puste miejsce przy stole. Tego dnia unikano również kłótni oraz okazywania innych gwałtownych emocji, właśnie z uwagi na towarzystwo zmarłych. Co ciekawe, na wschodzie Polski wierzono, że kiedy podczas spożywania wieczerzy wigilijnej wyjdzie się do sieni, a następnie spojrzy przez dziurkę od klucza do izby, ujrzy się zmarłych siedzących przy stole. Któż jednak odważyłby się to zrobić? Podobnie zanim ktokolwiek usiadł na krześle, musiał „strzepnąć” bądź „zdmuchnąć” siedzącą nań duszyczkę.

Dusze zmarłych – według tradycyjnych wierzeń – odwiedzają świat żywych w tzw. czasie przejścia. Z takimi okresami mamy do czynienia kilka razy w roku, o czym pisałam już w swoich poprzednich artykułach o Zielonych Świątkach, Wielkanocy i Zaduszkach. Boże Narodzenie ma miejsce właśnie w czasie przejścia, czyli przesilenia zimowego. Na jego wyjaśnienie wystarczy już proste skojarzenie nocy dominującej nad dniem ze światem zmarłych, który „otwiera się” na świat żywych. Czas chaosu, który nastaje, wymaga wielu zabiegów, by z jednej strony godnie przywitać przybyszów z zaświatów i skorzystać z ich mocy, a z drugiej strony, by się także przed nimi ochronić. Wigilia obfituje w symbole odnoszące się do mediacji tych dwóch światów. Symbole te obejmują zarówno potrawy (właściwie specyficzne składniki wigilijnych potraw), elementy wystroju wnętrza, a także zwyczaje mające miejsce w tym czasie.

W kulturze staropolskiej Boże Narodzenie określano mianem Godów lub „godnych świąt”. W niektórych polskich gwarach określenie to przetrwało do dziś. Słowo „godować” oznaczało „biesiadować”, a więc podkreślało zna-

czenie wspólnej wieczerzy. Tradycyjne potrawy wigilijne były – i nadal są, oczywiście, postne. Dawniej troszczono się, aby na stole znajdowała się ich nieparzysta ilość, zwykle było to 5 lub 7 potraw. Tylko na bogatych, szlacheckich stołach znajdowało się 12 potraw na pamiętkę 12 Apostołów. Różnorodność potraw na wigilijnym stole wynika z kulturowego zróżnicowania Polski, jednak wspólnymi elementami na wigilijnym stole są mak, miód, grzyby, pszenica i ziarna innych zbóż (kutia), orzechy, suszone owoce, zupa z konopii. Są to składniki z semiotycznego punktu widzenia uważane za niezwykle.

Mak, jak sądzono, sprowadzał na człowieka sen, a sen traktowano jako „częściową śmierć”. Mak był więc środkiem ułatwiającym kontakt z „tamtym” światem. W tradycyjnej kuchni maku nie jadano na co dzień – było on składnikiem świątecznych potraw lub środkiem leczniczym. Podobną funkcję pełniły konopie. Z kolei miód jest produktem pszczół – jak pisze Zadrożyńska – owadów uważanych w wielu kulturach za niemalże święte. Grzyby natomiast pochodzą z lasu, przestrzeni tajemniczej i obcej, będącej symbolem chaosu – grzyby uważane były za „dziwaczne rośliny z dziwacznej przestrzeni”<sup>1</sup>. Ziarna zbóż, mak i miód były podstawowymi składnikami kutii, właściwie najważniejszej wigilijnej tradycyjnej potrawy. Nazwa „kutja” rozpowszechniona była zwłaszcza w północno-wschodniej Polsce, gdzie nawet samą wieczerzę wigilijną określano tym mianem. Gdzie indziej z kolei wigilię nazywano „postnikiem” lub „kolendą”. Słowo „wigilia” po łacinie oznacza „czuwanie”. W szerszym znaczeniu wigilia oznacza wieczór poprzedzający święto.

Co ciekawe, łamanie się opłatkiem nie było znane w niektórych regionach Polski aż do początku XX wieku. Zwyczaj ten rozpowszechnił się więc stosunkowo późno, zwłaszcza w północno-wschodniej Polsce, a poprzedzony był wypiekaniem specjalnego pieczywa. Dzielenie się chlebem odnosi się do wczesnochrześcijańskiego zwyczaju eulogii (eulogia to greckie określenie „chleba błogosławionego”).

Strojenie choinki jest natomiast – z punktu widzenia wielowiekowej tradycji – zwyczajem nowym. Źródeł tego zwyczaju upatruje się w rzymskich świątkach zwanych Saturnaliami, które przypadają właśnie w tym okresie w ciągu roku. Były to święta radosne, ku czci życia i przyrody. Wnoszono wówczas do domów drzewka iglaste, wiecznie zielone, na znak nigdy niegasnącego życia. Inne źródła podają, że ozdabiano wówczas domy zielonymi gałązkami oliwnymi. U Celtów podobną samą rolę pełniła jemiola. Co ważne, nie były one niczym przyozdabiane ani święcone, gdyż sama istota i symbolika wiecznego życia tkwiła w nich samych – drzewach zimozielonych, nigdy nie umierających. Drzewko wigilijne jest w istocie symbolem życia. Znacznie starszym zwyczajem było zawieszanie u powąty samego wierzchołka sosny lub zielonej gałązki, ubieranej w przeróżne zdobienia – zwano ją najczęściej podłazniczką, ale także jutką, jeglijką, sadem lub wiechą. Takie wigilijne „drzewka”

miały zupełnie inną formę. Zwykle przynoszono z lasu małą choinkę i odcinano wierzchołek, zostawiając boczne gałęzie. Pozbawione wierzchołka drzewko przecinano na kilka fragmentów – takich podłazniczek znajdowało się w domu kilka. Zawieszano je nie tylko wewnątrz izby u sufitu, w której spożywano wieczerzę, ale także w sieni, na zewnątrz u wejścia oraz w oborze. Ta znajdująca się w izbie była zdobiona jabłkami, orzechami i wstążkami.

Polska tradycja nakazywała, aby w tym dniu w rogach izby ustawić snopy niewymłóconego zboża. Pod białym obrusem na stole rozkładano natomiast siano. Są to dwa niezwykle elementy tego szczególnego czasu: zarówno snop zboża, jak i siano są symbolami śmierci, tego co kiedyś było żywe, ale już ścięte, suche, martwe. Umieszczano także pod stołem siekierę lub inną rzecz wykonaną z żelaza, mocowano łańcuch wokół stołu, układano pod talerzami monety, zapalano świece – żelazo i ogień są apotropieonami, chroniącymi przestrzeń wigilijnego stołu przed złymi mocami. Symbolika tego czasu wyraźnie odnosi się do śmierci, świata zmarłych, ale także życia, znajdującego się w opozycji do niego.

Ow kontakt z zaświatami w tym czasie umożliwiał wróżenie o przyszłości. Wróżono ze snopów zboża, z kutii, wierzono, że „jaka wigilia, taki cały rok”, a także zaklinano drzewa w ogrodzie – obwiązywano je plecionymi powrośkami, aby w przyszłym roku mniej marzyły na mrozie i rodziły owoce. Zwyczaj zaklinania drzew występował głównie na terenie Małopolski. Ponadto wierzono, że w tym czasie mediacji zaświatów i świata żywych zwierzęta gospodarskie potrafią przemówić do swych właścicieli ludzkim językiem. Co ciekawe, resztki potraw ze stołu wigilijnego bądź pozostawiano na stole nietknięte – aby zmarli mogli się nimi pożywić, bądź też wnoszono je zwierzętom. Podobnie siano z wigilijnego stołu dawano po świątkach bydłu. Jest to piękny zwyczaj ukazujący, że o zwierzęta hodowlane trzeba dbać i szanować je, gdyż służą one człowiekowi.

Jak widać z powyższych opisów, wigilia Bożego Narodzenia jest czasem szczególnie niezwykłym, związana jest z nią cała masa zwyczajów, których nie sposób opisać w jednej książce, a co dopiero artykule. Ja chciałam jedynie nakreślić kontekst, znaczenie i symbolikę czasu, w którym świętujemy narodzenie Chrystusa. Nie jest przypadkiem, iż czynimy to właśnie w czasie, kiedy świat zmarłych jest wyjątkowo blisko przestrzeni, w której funkcjonujemy my, śmiertelnicy. Boże Narodzenie jest w znaczeniu symbolicznym czasem zarówno życia, jak i śmierci. I z tych dwóch potężnych sił życie jednak zwycięża – widzimy to w zwyczajach, otaczających nas znakach, słowach kołęd i pastorałek, składanych sobie życzeniach, a także patrząc na wigilijne drzewko – ale przede wszystkim znakiem tego są nasi bliscy, którzy wspólnie z nami spożywają wieczerzę wigilijną.

Drogim Czytelnikom „Życia Kolorado” życzę pełnego i odkrywczego przeżycia tego niezwykłego czasu, będącego tak naprawdę dopiero wstępem do czasu chaosu, który dopiero ma nadejść: czasu psikusów, kołędników, a później karnawału... Ale o tym w kolejnym artykule!

1. Istnieje wiele przesądów dotyczących grzybobrania, ponadto wiele bajek rozgrywa się w lesie lub podczas zbierania grzybów. Współczesny człowiek najwidoczniej nadal nie oswoił tej tajemniczej przestrzeni, jaką jest las, o czym mogą świadczyć choćby inspiracje twórców filmu „Blair Witch Project”.